

Rozmowa z prof. dr hab. Stanisławą Golinowską

* Jak się żyje dziś w Polsce?
- To pytanie nie jest proste. Mamy bowiem różne informacje na ten temat i różne grupy społeczne. Koledzy socjologowie opierają się na wynikach badań opinii publicznej. W tych badaniach ludzie oceniają swój poziom życia na podstawie indywidualnych odczuć. Ekonomiści, do których należę, wolą raczej wskaźniki obiektywne. Niezależnie jednak od charakteru informacji, obecnie w Polsce ludziom żyje się przeciętnie lepiej niż na przykład w połowie lat 90., nie wspominając o latach 80. Przeciętny poziom życia społeczeństwa - mimo wszystkich trudności - podniósł się. Osiągnęliśmy wyższy poziom konsumpcji i materialnego dobrobytu. Mamy lepsze mieszkania, rozwinęła się motoryzacja, nastąpił postęp we wszystkich niemal dziedzinach. Niektórzy mówią o skoku cywilizacyjnym.
* Równolegle z poprawą jakości życia, nastąpiło jednak ogromne zróżnicowanie społeczne
- Istotnie, proces przemian ustrojowych, potocznie zwany transformacją systemową, zwiększył społeczne nierówności. Nota bene one zawsze były w Polsce wyższe niż w innych krajach naszego regionu. Wyjaśnijmy sobie jednak nieco ten problem. Gdy mówimy o nierównościach to na ogół myślimy o nierównościach dochodowych, które mierzyć jest najłatwiej. Jedną z popularnych miar nierówności jest współczynnik Giniego. Jego realne wartości mieszczą się w przedziale 0,2 (bardzo małe nierówności) do 0,6 (bardzo duże nierówności). Współczynnik Giniego dla Polski wynosi 0, 35, co na stosunki europejskie oznacza raczej znaczne nierówności. Przeciętny wskaźnik dla Europy wynosi bowiem 0,30, a np. dla Ameryki Łacińskiej jest bliski 0,60. Podobnie wysokie nierówności dochodowe jak w Polsce występują w takich krajach jak: Irlandia, Włochy, Portugalia i Anglia. Co jednak ciekawe, z badań Eurobarometru dowiadujemy się, że stosunek polskiego społeczeństwa do nierówności jest raczej obojętny, co oznacza, że nasze społeczeństwo nie boleje nad wzrostem nierówności dochodowych. Także Anglicy nie przykładają do tego dużej wagi. Natomiast Niemcy nie akceptują wzrostu nierówności. U naszych południowych sąsiadów nierówności dochodowe są małe. Czechy – to taka Szwecja naszego regionu. Natomiast, jeśli chodzi o znaczenie kwestii socjalnych, to w Czechach, podobnie jak w Polsce, większe znaczenie przykłada się do tworzenia miejsc pracy i poprawy funkcjonowania rynku pracy. Interesujące są także wyniki badań na temat systemu dominujących wartości w poszczególnych krajach UE. Polacy na pierwszym planie stawiają wolność gospodarczą oraz inne ogólne swobody, cenią rodzinę i wartości religijne.
* Czy te opinie są rzeczywiście uzasadnione? Z niektórych badań wynika, że nie akceptujemy nadmiernego zróżnicowania dochodów, uważamy, że jest ono niesprawiedliwe i chcielibyśmy więcej egalitaryzmu (Juliusz Gardawski „Polacy pracujący a kryzys fordyzmu”, wyd. Scholar, 2009).
- Mówiliśmy dotychczas o wskaźnikach przeciętych, które zacierają skrajne przypadki. Oczywiście, istnieją różnice ocen w zależności od tego, w jakich środowiskach prowadzimy badania. Dlatego przytoczone przeze mnie wyniki są inne niż te, które sobie wyobrażamy na podstawie haseł wznoszonych w trakcie manifestacji związkowych czy protestów poszkodowanej przemianami branży. W takim przypadku uświadamiamy sobie dramatyzm trudnych sytuacji, jakie były udziałem wielu grup pracowniczych w okresie transformacji. Niejednokrotnie upadały zakłady, które były podstawą pracy i utrzymania rodzin i całych

środowisk lokalnych. Są na mapie Polski miejsca wyjątkowo dotknięte skutkami przemian. To między innymi małe miasta, oddalone od większych aglomeracji, czy tereny po byłych PGR-ach. Państwo nie zdążyło przygotować programów wsparcia i aktywności, które pozwoliłby wyjść z upadku lub mu zapobiec. Równolegle – głównie w największych miastach - powstały obszary wysokiej aktywności ekonomicznej i bardzo wysokich dochodów.
* Nierówności społeczne dotyczą jednak nie tylko dochodów. Także innych wymiarów ludzkiego życia: dostępu do edukacji, zdrowia czy kapitału społecznego…
- Tak, te inne obszary są równie ważne i na ogół są skorelowane z dochodami. Zacznijmy od edukacji. W ostatnich latach znacznie wzros¬ła liczba studiujących na wyższych uczelniach, ale poziom zdobywanej wiedzy jest bardzo różny. Pewne grupy młodzieży kształcą się na renomowanych uczelniach krajowych i zachodnioeuropejskich, a inne (dość liczne) najczęściej na prywatnych uczelniach prowincjonalnych, uzyskując wprawdzie dyplomy, ale nie uzyskując realnie tych samych wyższych kwalifikacji. Paradoksalnie, za marne na ogół kwalifikacje, muszą płacić z własnej czy rodziców kieszeni. Różnice ujawniają się zaraz na starcie. Ci pierwsi znajdują szybko zatrudnienie, a drudzy - niejednokrotnie emigrują.
Istotnym wymiarem nierówności jest zdrowie. Badania pokazują, że istnieją społeczne determinanty zdrowia. O zdrowiu decyduje nie tylko dostęp do lekarza, czy do szpitala. O zdrowiu decyduje także dochód, wykształcenie oraz status zawodowy. Ludzie, którzy zdobyli wyższe kwalifikacje, mają też szerszą wiedzę ogólną na temat zdrowego życia; mają większą świadomość, co robić by zachować zdrowie, a dysponując przy tym wyższymi dochodami inwestują w swoje zdrowie spore środki. Natomiast brak wiedzy i odpowiednich dochodów sprzyja lekceważeniu zdrowia: prowadzenia niezdrowego stylu życia, występowaniu nałogów i zachowań ryzykownych. W konsekwencji grupy gorzej wykształcone i biedniejsze mają krótszą przeciętną długość życia, częściej i gorzej chorują oraz mają z tego powodu niższą wydajność pracy.
Nierówności dochodowe oraz wykształcenia przekładają się także na różnice kapitału społecznego. Na pojęcie kapitału społecznego składa się zaufanie, gotowość do współdziałania, istnienie więzi społecznych i sieci organizacji pozarządowych. W Polsce kapitał społeczny jest przeciętnie bardzo niski, najniższy w Europie. Transformacja do gospodarki rynkowej wywołała bowiem wzrost indywidualizacji i nie zawsze efektywnej rywalizacji. Nadszedł jednak czas odwrotu od lekceważenia znaczenia kapitału społecznego w rozwoju zarówno społecznym, jak i ekonomicznym.

* Pani Profesor kierowała projektem „Ubóstwo i wykluczenie społeczne oraz metody ich zwalczania”, zwanym „Polska bieda III”. Jak Pani definiuje ubóstwo?
- Wyróżnia się trzy rodzaje ubóstwa, biorąc pod uwagę trzy różne podejścia do jego definiowania i mierzenia: absolutne, relatywne i subiektywne. W każdym przypadku definiuje się tzw. linię ubóstwa, usytuowanie poniżej której uznaje się za życie w ubóstwie. Linię ubóstwa absolutnego określają wartości pieniężne niezbędnego poziomu życia. Na przykład Bank Światowy określa taką linię w krajach o niskich dochodach na 2 UDS dziennie. W Polsce ubóstwo absolutne definiujemy przez wartość koszyka niezbędnej do życia konsumpcji, co nazywamy minimum egzystencji. Wartość tego koszyka od kilkunastu lat określa i analizuje Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, a GUS sprawdza, ile ludzi żyje poniżej tego poziomu. Według ostatnich szacunków na poziomie minimum egzystencji i poniżej żyje około 8 proc. ludzi. Jeszcze na przełomie dekad wskaźnik ten wynosił 12 proc.
W porównaniach międzynarodowych posługujemy się wskaźnikami ubóstwa relatywnego. Linię

tego ubóstwa wyznacza stosunek do przeciętnych dochodów. W Unii Europejskiej przyjmuje się trzy proporcje: 40 proc., 50 proc. i 60 proc. W polskiej statystyce natomiast przyjmowano dotychczas jeden wskaźnik - 50 proc. przeciętnych wydatków konsumpcyjnych, a nie dochodów. Oficjalne dochody nie są bowiem najlepszą miarą poziomu życia w takim kraju jak Polska. Wskaźnik ubóstwa relatywnego w ostatnim roku wynosił około 17 proc., co oznacza, że prawie 6,5 mln osób wydawało na swoje potrzeby mniej niż 50 proc. przeciętnych dochodów per capita.
Dla oceny nastrojów społecznych, istotne są miary subiektywne. GUS w tym względzie posługuje się tzw. „ledejską" linią ubóstwa subiektywnego. Stopa ubóstwa wg tego pomiaru jest zwykle wyższa niż przy zastosowaniu wskaźników obiektywnych, ale i znacznie bardziej stała. Odczucie istnienia ubóstwa ocenia zwykle około 30 proc. osób (17 proc. gospodarstw domowych).
Ogólnie można powiedzieć, że sfera ubóstwa w Polsce utrwaliła się na obniżonym w stosunku do poprzedniej dekady poziomie. To może ulec zmianie, gdy pogorszy się sytuacja na rynku pracy. Nasze ubóstwo jest bowiem silnie skorelowane ze wskaźnikiem pracujących. Brak pracy jest bowiem zasadniczym czynnikiem powstawania ubóstwa.

* W pracach socjologów i w publicystyce społecznej pojawia się od pewnego czasu pojęcie wykluczenia społecznego, zjawiska szerszego niż pojęcie biedy Jak definiowałaby Pani to pojęcie i jaka jest jego skala?
- W badaniu „Polska bieda III" zjawisko wykluczenia społecznego potraktowaliśmy nieco głębiej i stwierdziliśmy, że jest to nowa kwestia socjalna ze względu na swą skalę, mimo że de facto jest to zjawisko 'stare jak świat'. Już poprzednich badaniach („Polska bieda" i „Polska bieda II") statystycznie potwierdziliśmy, że istnieje pewien przypadek ubóstwa, któremu bardzo trudno zaradzić. W okresie transformacji problemem był nie tylko brak dostępu do dóbr konsumpcyjnych, lecz swoista „niezdolność" do nowej pracy. Obecnie zjawisko wykluczenia społecznego nasiliło się. Przybyło bowiem ludzi, którzy nie tyle są ubodzy, co niezdolni do pracy, lub inaczej - trudno zatrudnialni. Nie mają potrzebnych na rynku pracy umiejętności i / lub brak im motywacji lub możliwości wykonywania pracy. Gdy nie pracują, to bardzo szybko wypadają z życia w jego w głównym nurcie. Rodzaje wykluczenia są różne, bo i różne przyczyny do niego prowadzą. Jeden rodzaj ma charakter przestrzenny, związany jest z miejscem zamieszkania (specyficzna dzielnica w dużym mieście, biedna wieś, zaniedbane miasteczko). Inny rodzaj wykluczenia społecznego związany jest z zaburzeniami zdrowia, chorobami psychicznymi i niepełnosprawnością. W końcu mamy znaczną skalę wykluczenia społecznego związaną z uzależnieniami i patologiami życia społecznego. Najtrudniejsze problemy występują wówczas, gdy wszystkie rodzaje wykluczenia społecznego występują jednocześnie.
Skalę wykluczenia społecznego w Polsce trudno określić. W każdym społeczeństwie kilka procent populacji należy do tego zbioru. Badania identyfikują nie tylko osoby już wykluczone, ale przede wszystkim zagrożone wykluczeniem społecznym lub szczególnie podatne na nie.

* Groźnym zjawiskiem, występującym w tej grupie społecznej jest powstawanie gett, skupisk, w których żyją wykluczeni...
- Tak, dziś nie są to już przypadki odosobnione. Można je w niejednym miejscu uznać za groźne, bo sprzyjają reprodukcji, powielaniu sposobu życia rodziców i „złego sąsiedztwa". W takich przypadkach mówi się, że zaczyna powstawać tzw. underclass, czyli podklasa

społeczna. Zjawisko to jest bardzo niepożądane dla rozwoju i niebezpieczne. Ludzie tworzący taką podklasę na ogół rzadko podejmują pracę, a jeśli, to pracują w szeroko rozumianej szarej strefie. Szara strefa rynku pracy daje jakąś tam możliwość zarobkowania, ale jeśli takie zatrudnienie jest trwałe, to pogłębia wykluczenie. Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, CASE oraz GUS w ubiegłym roku zakończyli badania nad szarą strefą zatrudnienia, pokazując silną korelację miejsca zamieszkania i niskich kwalifikacji w tendencji do zatrudniania „na czarno". W naszych badaniach z kolei ukazujemy ludzi, którzy żyją całkowicie poza rynkiem pracy: latem zbierają jagody lub grzyby, gromadzą złom, kłusują, przymuszają do płacenia za ad hoc tworzone usługi (parkingowi, pilnowacze, handlujący odpadami), żebrzą i nie rzadko oferują usługi seksualne.
W wielu krajach powstają programy inkluzji (wykluczania) wykluczonych oraz programy przeciwdziałające tworzeniu gett i „złego sąsiedztwa". Szczególnie duże znaczenie do tego przywiązuje się w Wielkiej Brytanii, gdzie programy mieszkaniowe i przestrzenne biorą pod uwagę kryterium nie dopuszczania do skupisk biedy i społecznego odstawania. Intensywne działania w tej dziedzinie podjęto w Brazylii, gdzie „wyciąga się" dzieci z faweli, dzięki specjalnym programom edukacyjnym i zdrowia publicznego.
W naszych polskich programach i działaniach socjalnych nie jesteśmy jeszcze dostatecznie uczuleni na problem społecznego wykluczenia. Z badań prowadzonych przez zespół prof. Elżbiety Tarkowskiej w naszym projekcie wynika na przykład, że nasze szkoły, fascynując się osiągnięciami w nauczaniu i różnymi rankingami, często, na ogół pod presją rodziców, segregują dzieci. Bulwersujący przykład pochodzi z jednej ze szkół (był nagłośniony w mediach): podzielono tam stołówkę na dwie części: z lepszym wyżywieniem, finansowanym przez rodziców, których na to stać i skromniejszym, finansowanym przez opiekę społeczną.

* Kto odpowiada za przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu w Polsce?
- Zasadniczą część obowiązków, związanych z przeciwdziałaniem wykluczeniu zdecentralizowano i przesunięto do samorządów lokalnych. Była to decyzja generalnie pożądana, tyle że wiele samorządów nie dysponuje ani stosownymi środkami finansowymi, ani wykwalifikowaną kadrą, ani rozpoznaniem problemu. Często też stosunek do wykluczonych jest delikatnie mówiąc nieprzyjazny. Nazywanie wykluczonych 'menelami', jest tego wyrazem. Potrzebne jest wyjaśnianie znaczenia prewencyjnych działań, dostosowanych programów i aktywnego podejścia. Tego obowiązku z samorządu lokalnego się nie zdejmie, ale można mu pomagać i z nim współdziałać. Tak na marginesie, to dużą rolę w wyjaśnianiu problemu mogą odegrać media. Cykl artykułów w „Polityce" z serii: Niepomagalni strona internetowa niepomagalnych – to istotny krok dla rozumienia zjawiska.

* Biedę kreuje również bezrobocie. Nieznane w Polsce do 1990 r, po przemianach ustrojowych stało się trudnym problem społecznym.
- Poprzednio mieliśmy do czynienia z nadmiernym zatrudnieniem, które było jednym ze źródeł nieefektywności gospodarki centralnie planowanej. Jednak skala bezrobocia transformacyjnego w Polsce była bardzo wysoka, zbyt wysoka. Problem z transformacyjnym rynkiem pracy – to nie tylko bezrobocie, to przede wszystkim spadek liczby pracujących, których znaczna część przeszła na wcześniejsze emerytury lub renty. W restrukturyzującej się gospodarce w większej skali likwidowano miejsca pracy niż tworzono nowe. Warunkiem wzrostu zatrudnienia w takiej gospodarce, z dopływem nowych technologii i intensyfikacją postępu technicznego, jest wysoki wzrost gospodarczy, wyższy niż 5 proc. rocznie. Taki wzrost ponownie wystąpił w połowie

dekady. Zaczęła zmieniać się proporcja na rzecz tworzenia nowych miejsc pracy. W konsekwencji – nastąpił wzrost pracujących. Sceptycy mówią, że jedną z przyczyn poprawy sytuacji na rynku pracy była masowa emigracja młodych ludzi. Jednak napływ inwestycji zagranicznych oraz funduszy strukturalnych UE istotnie zintensyfikował tworzenie nowych miejsc pracy. Kryzys finansowy może te tendencje zatrzymać. Naszym priorytetem, naszą troską powinno być „chuchanie i dmuchanie" na tych, co tworzą dobre miejsca. Dobre to znaczy także przyzwoicie opłacane i bezpieczne zdrowotnie.

* Bezrobocie bezpośrednio przekłada się na powstawanie ubóstwa.
- Gdy ludzie tracą pracę, to zmniejszają się ich dochody, a gdy następnej pracy szybko nie znajdą (w małych miastach po upadku jedynego zakładu pracy nie ma alternatywy innego zatrudnienia), to zaczyna się wpadanie w ubóstwo i nawet społeczne wykluczenie. Bezrobocia nie da się zlikwidować działaniami doraźnymi, choć są one potrzebne.
Obecna faza bezrobocia, związanego z globalnym kryzysem finansowym, ma swoją specyfikę. Tracą pracę też ludzie dotychczas zatrudnieni w korporacjach. Są to na ogół osoby wykwali¬fikowane, z doświadczeniem, sytuujący się dzięki dobrym zarobkom – w klasie średniej. Oni mogliby przyczynić się do wzrostu przedsiębiorczości, którego nam potrzeba, szczególnie na szczeblach lokalnych. Jest kapitał, pochodzący z Unii Europejskiej, szczególnie w regionach. Można by to lepiej wykorzystać.

* Odrębny rozdział polskiej biedy zapisują dzieci. Coraz wyraźniej kształtują się środowiska dzieci gorszych szans, dziedziczących biedę i ubóstwo. Jaka jest skala tego zjawiska?
- Mamy najwyższy w Unii Europejskiej wskaźnik ubóstwa dzieci. Dzieci ubogie żyją głównie w rodzinach wielodzietnych. Polityka państwa w tej dziedzinie jest bardzo słaba. Mamy najniższe transfery społeczne na rzecz dzieci. Do standardowych przedszkoli chodzi około 30 proc. dzieci w wieku 3-5 lat i to głównie spośród rodzin zamożnych, a na wsi zaledwie kilkanaście procent. Szanse rozwojowe dzieci bez edukacji przedszkolnej są znacznie niższe niż tych, co wcześniej uczestniczą w jakichś działaniach wychowawczo – kształceniowych. To potwierdzają wyniki licznych badań światowych. W Polsce uwidoczniło się bardziej zjawisko zaniedbywania dzieci. Jak w każdym przypadku, przyczyny są różne. Nie zawsze jest to wynik dysfunkcji rodziny. Często jest to pogoń za pracą, za większymi pieniędzmi. Ludzie chcą więcej konsumować, bogacić się, porównują się w tym do obywateli krajów Europy Zachodniej. W tych swoich aspiracjach i dążeniach niejednokrotnie zaniedbują dzieci; nie poświęcają im czasu, lekceważą ich potrzeby emocjonalne i kształtowania osobowości, nie organizują spędzania czasu w sposób pożyteczny i rozwojowy, zaniedbują też ich rozwój fizyczny, a nawet zdrowie. W skrajnych przypadkach bywa, że emigrujący zarobkowo rodzice zostawiają dzieci w domach dziecka (Eurosieroty). Zaniedbania rodziców nie są rekompensowane przez ani przez szkołę, ani przez parafię, ani przez samorząd lokalny. To wielki problem społeczny współczesnej Polski. Niepodejmowany kompleksowo rozbija się w niekończących się ideologicznych debatach na temat polityki rodzinnej czy prorodzinnej. Zaniedbane dzieci są kandydatami na społecznie wykluczonych i to niezależnie od tego, ile mają kieszonkowego czy modnych gadżetów.

* Prawie 40 proc. Polaków żyje na wsi. Po kilkudziesięciu latach wieś ma znowu ludzi zbędnych.
- Nadmierne zatrudnienie na polskiej wsi z rozdrobnionym rolnictwem istniało zawsze. W

okresie transformacji zwiększyło się, ponieważ pewna grupa robotników (i chłopo-robotników) wróciła na wieś. Oni stanowili pierwszą falę bezrobocia na wsi. Problemem wsi jest jej wysokie rozwarstwienie. Zjawisko to występowało i w okresie PRL. Zaczęło się kształtować w połowie lat 70., a pogłębiło się w latach 80. Obecne rozwarstwienie jest może bardziej spektakularne. Powstają gospodarstwa liczące po kilkaset a nawet tysiące hektarów. Tylko 1/6 gospodarstw rolnych reprezentuje wysoki standard ekonomiczny. Rolnicy ci otrzymują teraz dopłaty z UE i mają szansę stworzenia nowoczesnego i wydajnego rolnictwa. Reszta stanowi problem społeczny. Przemysł nie jest dziś w stanie, jak w latach 50., czy 60. ich wchłonąć, a nowoczesne usługi wymagają wysokich kwalifikacji. Pewną szansą są lokalne zakłady przetwórs¬twa rolnego i usług, może szybciej powinna rozwijać się agroturystyka, produkcja taniej energii. Trzeba też tworzyć lepsze warunki bytu i infrastruktury dla młodzieży wiejskiej, która po zdobyciu kwalifikacji będzie chciała wróci na wieś. Nadal zbyt mało dzieci rolników studiuje.

* Czy między Bugiem a Odrą istnieją dwie Polski? Polska bogactwa i biedy?
- Na pewno Polska jest bardzo zróżnicowana gospodarczo i społecznie. Różnice nie muszą jednak oznaczać podziałów. W ciągu ostatnich 20-tu lat pojawiło się wiele nowych grup i środowisk. Możemy też mówić o rozwoju polskiej klasy średniej. Może to nie jest jeszcze skala zachodnioeuropejska, ale wyznaczająca kierunek aspiracji. Ta grupa może bardziej odczuć skutki globalnego kryzysu finansowego, szczególnie, że zainwestowała w budownictwo mieszkaniowe na bazie kredytów bankowych i często w zachodniej walucie.
Mówi się, że Polska jest podzielona. Polska wielkomiejska różni się od Polski małych miast i wsi. W 2000 r. raport UNDP o rozwoju społecznym naszego kraju nawiązywał do tego podziału i z niego wynikało znane hasło „dwie Polski”.

* Jak się będzie żyło w Polsce w najbliższej przyszłości ?
- Mam nadzieję, że coraz lepiej. Mimo trudności, wielu obiektywnych ograniczeń i popełnianych błędów, Polacy weszli na ścieżkę postępu i z niej nie zejdą. Chcą dogonić inne kraje europejskie i dorównać im w rozwoju dobrobytu. To się zapewne uda, bo wiele czynników nam sprzyja. To jednak nie wystarczy. Dzisiaj trzeba podjąć bardzo trudne dla wszystkich wyzwania przyszłości. Do nich należą gwałtowne przemiany demograficzne (starzenie się populacji!), ograniczenia energetyczne i zmiany klimatyczne oraz globalizacja, która ma ogromny wpływ na nasz rynek pracy. Do sprostania tym wyzwaniom potrzebne jest całkowicie nowe podejście, łączące kwestie gospodarcze ze społecznymi i ekologicznymi. Uważam, że teza o tym, że najpierw powinniśmy zbliżyć się do przeciętnego poziomu gospodarczego krajów UE i dopiero wtedy zabrać się za problemy społeczne i ekologiczne nie jest słuszna. Takie podejście już przerabialiśmy i było ono źródłem wielu frustracji i nieszczęść. To wszystko trzeba rozwiązywać równocześnie. Ponadto przyszłość wymaga inwestycji. Potrzebne jest nam bardzo mądre wykorzystywanie kapitału finansowego, ciągłe inwestowanie w kapitał ludzki oraz społeczny. Także polityka społeczna wymaga nowego paradygmatu; zapobiegania, inwestowania i aktywizacji zamiast roszczeniowej i fałszywie sentymentalnej redystrybucji. Wtedy także nierówności będą mniejsze, a mniejsze nierówności sprzyjają zaufaniu i umacnianiu więzi społecznych. To sprzyja rozwojowi.

Rozmawiał: Jerzy Kraszewski

Prof. dr hab Stanisława Golinowska, ekonomistka zajmujący się polityką społeczną, profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownik naukowo-badawczy Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych. Kierowała projektem „Ubóstwo i wykluczenie społeczne oraz metody ich zwalczania” – „Polska bieda III”.